

# Alicja Kujawska

---

## Świętość, sanktuarium i sztuka

---

Civitas Hominibus : rocznik filozoficzno-społeczny 6, 139-140

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Alicja Kujawska

## Świętość, sanktuarium i sztuka

Motto spotkań w wielu miejscach Europy, czyli „Przestrzenie sztuki są współczesnymi sanktuariami” wydało mi się nie tylko piękną metaforą, ale skłoniło także do zastanowienia nad współczesnym definiowaniem kategorii: sanktuarium, świętość, sztuka. Sanktuarium to w pojęciu filozofii czy historii religii miejsce związane ze świętością. Wspominam o tym, ponieważ w istocie pojęcie to odchodzi w zapomnienie wraz z laicyzacją i sekularyzacją kultury popularnej. Sacrum zaś to po prostu kontakt z siłą ponadludzką, rozumianą jako bóstwo lub Bóg-Absolut.

Na przestrzeni wieków ludzie znajdowali czy może raczej doświadczali momentów w czasoprzestrzeni, związanych ze świętością. Z premedytacją używam określenia „czasoprzestrzeń”, ponieważ są to zazwyczaj miejsca w określonym czasie. Ich świętowaniu towarzyszyły święte opowieści i rytuały. Pomędzy nimi wymienić można wschody i zachody słońca, przesilenia słoneczne, równonoc, pełnie i nowie czy ostatnie świadectwo powszechności kalendarza lunarnego w Europie, jakim jest Wielkanoc. Te krótkie chwile charakteryzował fakt, że czas tracił w nich linearność, ale rozpędzał się kolistą, po odwiecznym kole wyznaczanym przez święte opowieści. Miejsca takie jak lasy, pustynie, szczyty gór czy jaskinie, odosobnione i „dzikie”, były miejscami, które nawiedzało bóstwo.

Bóg w miastach rezydował jedynie na najwyższych szczytach zikkuuratów czy wieżach kościołów i meczetów, zawsze ponad tłumem, na wsi wybierając sobie gaje, wielkie dęby, jeziora, krzaki gorejące, góry Synaj, łyse góry, jeziora i źródła. Rezydował także w piorunie i na rozdrożach.

Miejsce objawienia, hierofanię, chroniono później jako miejsce święte, czyli nasze sanktuarium. Chroniono je faktycznymi, symbolicznymi i mistycznymi bramami: zasłonami, strażnikami-aniołami-zwierzętami, labiryntami, wskazując tym samym, że kontakt z bóstwem przeznaczony jest tylko wybranym, odważnym. Do tych wybranych, obok różnych szamanów, magów, alchemików czy kapłanów, należeli artyści.

Pewien dowcipny antropolog zauważył kiedyś, że pierwszą ze sztuk była sztuka mięsa lub – przyjmijmy – sztuka przygotowywania pożywienia. Ta wydawać by się mogło błaha rzecz kieruje nasze myślenie ku idei, że każda forma świadomej ludzkiej działalności, mającej na celu uczynienie życia znaczącym, uznawana bywa za sztukę, czy będzie to granie na harfie, poezja, taniec, malarstwo naskalne, muzyka chóralna, ogrodnictwo, pisanie ikon, teatr czy miłość – by przywołać jedynie Owidiusza spośród wielu artystów. Również i umiejętności zwane dziś rzemiosłami uznawano za sztukę, co zachowało się choćby w nazwie Meisterstück – arcydzieło, dzieło artysty w swoim fachu. Istotną więc jest nie tyle dziedzina sztuki, ile osiągnięta w niej doskonałość.

Kiedy pojawia się doskonałość, wtedy wydarza się misterium: w ludziach doświadczających kontaktu z dziełem sztuki budzą się emocje, których nie chcą lub nie mogą powściągać, ożywające czasem na widok szczególnie pięknej burzy, widoku morza czy bawiącego się dziecka: poczucie doskonałości, kompletności. I jeszcze jedno uczucie: jedności. W istocie tęsknimy za poczuciem jedności i doskonałości. Czas i przestrzeń tracą znaczenie. Mistrzostwo wykonania dzieła sztuki – czy będzie to samurajski miecz, nakrycie głowy księżniczki sprzed tysięcy lat, taniec butoh, kaligrafia czy współczesny performance, wydają się czasem poza-ludzkie, a może nawet nad-ludzkie.

Kontakt z tak rozumianym sacrum, świętością, wymagał specjalnych przygotowań i edukacji, czasem także wyrzeczeń, jak post czy przygotowanie ciała, a wreszcie – co także istotne – alienacji i izolacji. Ten, kto doświadczał kontaktu z bóstwem, był „w innym świecie”, zbyt święty i silny (w językach słowiańskich święty oznacza właśnie silny) dla innych ludzi. Jestem pewna, że większość z Was odnajduje w tym opisie także i własną artystyczną pracę: chwile noetycznego doświadczenia, jakim jest intuicja lub inspiracja, czas spędzony na pracy, doskonalenie dzieła, a potem – powrót z wyobcowania, by pokazać dzieło światu. A jednak przestrzeń święta stanowiła także przestrzeń bezpieczną – schronienie, niczym jaskinia czy klasztor. Miejsce, gdzie można bezpiecznie schować się w pracę, jaką jest myślenie czy sztuka. A potem bolesny powrót do rzeczywistości, gdyż widzieć świata w jego prawdziwym wyrazie nie możemy przez cały czas, tak jak nie umiemy jeszcze patrzeć bez szkody na słońce.

Być może sztuka nie jest współczesnym sanktuarium – ani starożytnym, ani też przyszłym. Być może człowiek jest bardziej sobą, prawdziwym, nieograniczonym formą „domku ciała” wyrazem świętości życia, wtedy kiedy – niczym bóstwo – tworzy. Wtedy każda przestrzeń staje się „zamkiem duszy” – uświęconą obecnością świadomego ducha. Muszę więc zgodzić się z Waszym mottem, choć jednocześnie zaprzeczyć jego sformułowaniu: „Człowiek to przestrzeń sanktuarium, a sztuka to jego schronienie”. Gdziekolwiek jest człowiek i gdziekolwiek jest jego sztuka.